



Marcin i Kamil

Trzech na dwóch

Z **KAMILEM MAJCHRZAKIEM** ROZMAWIA **KATARZYNA WITWICKA**, NOWY JORK
FOTO **ANDRZEJ SZKOCKI**

Jak się zostaje mistrzem US Open?

– Drabinkę zobaczyliśmy z Marcinem Redlickim jakieś dwa dni przed turniejem. Okazało się, że w pierwszej rundzie wylosowaliśmy najwyższej rozstawionych. Z takiego obrotu sprawy oczywiście nie byliśmy zadowoleni, ale stwierdziliśmy „OK, trzeba grać z każdym”. Mnie akurat mecze ułożyły się tak, że pierwszego dnia musiałem grać i singla, i debla. W singlu miałem już piłkę meczową, ale przegrałem to spotkanie i, delikatnie mówiąc, byłem w wielkim dołku. Na szczęście zadziałał mój trener Maciej Wściubiak. Jakoś mnie doprowadził do porządku. Kazał mi się jak najszybciej pozbiierać i zagrać tego debla najlepiej jak potrafię. I tak się stało. Wydawać by się mogło, że po pokonaniu pierwszych rozstawionych każdy kolejny mecz powinien być łatwiejszy. Ale nic bardziej mylnego.

Napotykał się wciąż na pary znacznie bardziej utytułowane od nas. Na szczęście cały czas graliśmy bardzo dobrze, wykorzystywaliśmy nasze atuty. I tak udało się nam sięgnąć po tytuł.

Co możesz powiedzieć o partnerze? Jak to się stało, że po raz pierwszy zagraliście razem?

– Poznaliśmy się w czerwcu, na turnieju juniorskim w Mediolanie. Akurat przyszło mi zagrać przeciwko niemu i przez siatkę zapytałem, czy mówi po polsku. Okazało się, że tak, i w ten sposób nawiązaliśmy kontakt. Półtora miesiąca przed US Open dogadaliśmy się, że w Nowym Jorku zagramy razem i wyszło jak wyszło.

Jakie wrażenia z Flushing Meadows? Jesteś tu pierwszy raz?

– W Nowym Jorku jestem po raz pierwszy, ale w tym roku miałem okazję już grać

w dwóch turniejach wielkoszlemowych i wiedziałem, mniej więcej, czego mogę się spodziewać po tak dużych imprezach. Każdy szłem czymś się różni od pozostałych. Nie tylko atmosferą. Na US Open na przykład juniorzy nie grają meczów na dużych kortach, za to mogą wejść na każdy kort dowolnego dnia turnieju jako kibice i oglądać mecze największych gwiazd. Na Wimbledonie z kolei finał juniorów rozgrywany jest na drugim co do wielkości korcie całego kompleksu.

Czy miałeś czas na zwiedzanie Nowego Jorku?

– Oczywiście. Mieszkałem w hotelu na Manhattanie, trzy minuty od Times Square, więc grzechem byłoby nie przejść się po okolicy. Staraliśmy się wykorzystać ten pobyt do maksimum, jeśli tylko godziny meczów nam na to pozwalały.

Co cię zrobiło na tobie największe wrażenie?

– Właśnie Times Square. Wszystkie neony nocą świeciły chyba jaśniej niż światło dzienne. Miałem też okazję przejeżdżać przez dzielnicę żydowską. Wszyscy mieszkańcy wyglądali tam praktycznie tak samo – ubrani na czarno, kapelusze, brody. To również zrobiło na mnie wrażenie.

Polonia w Nowym Jorku jest dość liczna.

Czy czułeś jej wsparcie z trybun?

– To prawda, ale chyba większość Polonii obecnej na naszych meczach to rodzina Marcina. Mieliliśmy tak solidne wsparcie, że na korcie siły rozkładały się już chyba jak „trzech na dwóch”. Po prostu nie mogliśmy sprawić im zawodu i dlatego wygraliśmy turniej (uśmiech).

Co ten sukces oznacza dla ciebie jako zawodnika?

– Ten tytuł daje mi coś, czego nikt nigdy już mi nie odbierze. Zdobyłem tytuł wielkoszlemowy, czy to się komuś podoba, czy nie, i to jest dla mnie najważniejsze. Pewnych uczuć nie da się kupić, a ja to sobie wszystko sam zdobyłem, wywalczyłem i to będzie ze mną do końca życia. Takie zwycięstwo daje też dużo pewności siebie, szczególnie w rozgrywkach deblowych. Mam nadzieję namieszać w przyszłym roku w singlu.

Były jakieś telefony z gratulacjami?

– Dostałem kilkadziesiąt esemesów i wiadomości na Facebooku. Wszędzie. Właściwie nie było jak na to wszystko odpisać. Już godzinę po meczu zostaliśmy zabrani na konferencję prasową. Mieliliśmy co robić...